

Andrzej Lam

Meandry pamięci

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 36, 131-133

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Lam

MEANDRY PAMIĘCI

Wspomnieniom Ryszarda Matuszewskiego *Chmury na pogodnym niebie* towarzyszy wzruszająca szczególnie dla nas, polonistów Uniwersytetu Warszawskiego, fotografia Zarządu Koła Polonistów z lat 1933–1934. Przed wejściem do siedziby Koła stoją: niski chłopiec w okularach, z bystrym spojrzeniem i nieco ironicznym uśmiechem, trzymający pod pachą znoszoną teczkę. To Franciszek Siedlecki, kierownik sekcji teorii literatury, wybitny wersolog. Obok łysy mężczyzna z kapeluszem w ręce, spoglądający pełnym napięciem, ale dobrotliwym wzrokiem. To Dawid Hopensztand, kierownik sekcji socjologii literatury, późniejszy autor nowatorskiej rozprawy o mowie pozornie zależnej w prozie Kadena-Bandrowskiego. Dalej Stefan Żółkiewski, o władczej postawie, z romantycznie zarzuconym na ramiona płaszczem. I kolejno: Kazimierz Budzyk z surowym góralskim obliczem i zaczesanym do góry, sfalowanym włosom, a z boku tajemniczo uśmiechnięty Ludwik Fryde ze zwieszoną bezwładnie, jakby za dużą lewą dłonią, potem założyciel wraz z Józefem Czechowiczem świetnie się zapowiadającego kwartalnika „Pióro”. To z nim właśnie najserdeczniej zaprzyjaźnił się Ryszard Matuszewski, kiedy wraz z Janem Kottem, choć z wykształcenia prawnicy, zapisali się do koła polonistów. Dodajmy, że w grupie Frydego był też Zdzisław Libera.

Niejednokrotnie zdarzyło mi się mówić, jak krzepiąca jest obecność osób, które stanowią żywy pomost do lat trzydziestych minionego wieku, do bujnego życia literackiego II Rzeczypospolitej. Mój Boże, tyle epok się przetoczyło, a wciąż czytamy teksty, które wychodzą spod piór ówczesnych poetów i krytyków! Będziemy słuchać odczytu Ryszarda Matuszewskiego o spotkaniach z Miłoszem pamiętając, że w *Chmurach na pogodnym niebie* autor umieszcza ich początek w roku 1934: „Teraz z żagarystów najbardziej interesował mnie Czesław Miłosz, którego kilka nowych wierszy czytałem w świeżo wznowionym przez Grydzewskiego »Skamandrze«. Miłosz pracował w wileńskim oddziale Polskiego Radia i tam go odwiedziłem”. Drodzy państwo, moglibyśmy odtworzyć tę scenę: zaprosić tu

Czesława Miłosza, i doznać zawrotu głowy, bo doktoraty odnawia się po pięćdziesięciu latach, a powtórzenie tej wymiany zdań między krytykiem i poetą odbyłoby się po prawie siedemdziesięciu!

Nie będzie może przesadą twierdzenie, że powojenna „Kuźnica”, jakkolwiek ją dziś oceniamy, była przedłużeniem działalności warszawskiego Koła Polonistów: znaleźli się tu i Żółkiewski jako redaktor naczelny, i Kott, i Matuszewski, a zapewne dołączyliby do tego kręgu, gdyby przeżyli wojnę, Hopensztand i Fryde – choć ten lubił chadzać własnymi drogami. A więc źródła „Kuźnicy” jak najbardziej własne, nie z importu. Któż w Związku Radzieckim pisał takim językiem jak Kott, nawet w swoich najbardziej radykalnych, z ducha francuskiego oświecenia esejach? Dodajmy, że Hopensztand po wkroczeniu Niemców do Polski udał się do zajętego przez Sowieców Lwowa, gdzie był wykładowcą w Instytucie Literatury Polskiej, a po wejściu do Lwowa Niemców nie ewakuował się na wschód, lecz wrócił do Warszawy, gdzie zginął w pożarze getta. „Program, który głosiła »Kuźnica«, budził moje nadzieje i zaufanie” – wyznał niedawno Matuszewski w rozmowie z dziennikarzem „Rzeczpospolitej”, krytycznie odniósł się natomiast do proklamowania realizmu socjalistycznego i swojej w tym roli, do niesamodzielności – jak powiedział – „uśpionego” myślenia. Miejsce ugruntowanych przekonań zaczął wtedy w wielu umysłach zajmować, na okres 2–3 lat, rzadko dłużej, nacisk perfekcyjnych technik propagandowych, ogłuszającej wrzawy hasłowego języka.

Powojenne szkice krytyczne Matuszewskiego, zebrane w tomach *Literatura po wojnie* i *Literatura na przełomie*, nie mogły nie nosić śladów terminologii partyjnej (zwłaszcza ten drugi), ale nie one były rozsądkiem krytycznej – by sięgnąć do określenia Michała Głowińskiego – nowomowy, tę implantowali politycy i pisarze, którzy w znacznie większym niż Matuszewski stopniu, i programowo, chcieli przekuć literaturę polską na wzór wschodni. Matuszewski, u progu powojennej ery trzydziestolatek, w odróżnieniu od młodszych bojowych krytyków, zachował wiele z języka krytyki literackiej dwudziestolecia, a ta miała doskonale wykształcone instrumenty opisu i wartościowania literatury, łącząc obiektywizm z tonacją osobistą, z której Matuszewski nigdy nie zrezygnował. W późniejszych szkicach, tematycznie wielostronnych, *Doświadczenia i mity* (1964), *Z bliska* (1981), *Powroty i pożegnania* (1987), *Olśnienia i świadectwa* (1995), objawił się jako wprawny portrecista, łączący cechy naukowo ugruntowanego studium z konwersacyjną swobodą pióra, jako mistrz szczegółowej analizy i nade wszystko jako krytyk o szerokim rozrzucie sympatii, potrafiący doskonale wczuwać się w rolę, wydawałoby się, sprzeczne, a w każdym razie zantagonizowane na forum życia literackiego. Niewiele go obchodziło, czy Tuwim lubi Przybosa, Miłosz – Gałczyńskiego, a Herbert – Szymborską; o każdym z prawdziwych poetów pisał z tą samą dobrą wolą odsłonięcia ich najmocniejszych stron, tak jak czynią to tak

zwani zwyczajni miłośnicy poezji. Podobnie postępował w nowszych wydaniach podręcznika literatury współczesnej, zwłaszcza od kiedy ustaly naciski i ograniczenia zewnętrzne. Był też przez parę dziesięcioleci poetyckim sprawozdawcą „Rocznika Literackiego” i chyba żaden inny krytyk nie opisał tylu tomów poetyckich, co on.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na rzecz wyjątkową wśród prac Matuszewskiego: artystycznie wydaną książkę *Przyleciał anioł cały malinowy* (1995) – o włoskich fascynacjach Iwaszkiewicza, z reprodukcjami ulubionych przez pisarza dzieł sztuki. Krytyk podąża jego włoskimi szlakami, przekazuje klimat tamtych miejsc, ale też osobliwe chwile wzruszenia, towarzyszące ponawianiu ważnych doświadczeń. W takich chwilach zbiegają się najlepsze cechy Ryszarda Matuszewskiego – wędrowca po meandrach świata i pamięci, pośrednika we wzbogacaniu świata poezją, szlachetnego człowieka, przyjaciela.